

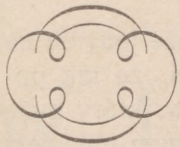
W I E Ś



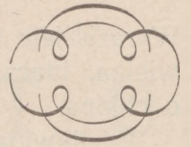
M A J

1 9 3 4

2



WIEŚ



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM MYŚLI I KULTURY WIEJSKIEJ

ROK I

MAJ 1934

Nr. 2

EMIL ZEGADŁOWICZ

„SPOŁEM“ — TO JEST CHŁOPSKIE „W PYSK“

(STANISŁAW WYSPIAŃSKI)

Nie ulega wątpliwości, że »ma się pod koniec starożytnemu światu«. Cały szereg, zdawało się, niewzruszonych prawd, porządków społecznych, układów politycznych, tradycji i specyfików dawnej mentalności poszedł w odstawkę, okazał się fikcją.

Ostatni okres — dość zresztą płynnego, a nawet gazowego autoramentu — trwający od rewolucji francuskiej po koniec wielkiej wojny — rozdygotał umysły tym przymusem stwierdzenia, że »jest nie do wytrzymania«!

Zewnętrznie wyraża się ten okres druzgotaniem form monarchistycznych, arystokratycznych, szlacheckich; przeciwstawia się temu, zresztą bez zwycięskiego sukcesu, liberalizm i demokratyzm, efektownie wspierany wiedzą przyrodniczą i... wynalazczością (kierowaną zawsze umiejętnie w sferę ułatwianego tępienia bliźnich).

Wiele, nazbyt wiele pozostało »po staremu«; no i z tem będzie wielka bieda...

Autentycznymi rezultatami wielkiej wojny jest, nie mająca prawie precedensu w dziejach, na olbrzymią skalę zakrojona »nowa wiedza społeczna« dająca przedsmak dostatecznie wyraźny nowego ładu społecznego i nowego układu sił ekonomicznych (pod hasłem równości, sprawiedliwości, konsolidacji pracy, woli mas itd.), oraz (antypodycznie) komasowanie sił w rękach jednostek — sił skierowanych ku wzmożeniu i podniesieniu do najwyższej potęgi danego narodu — aż po absurd hipernacjonalizmu i fantastycznego rasizmu.

Grubemi to krechami narysowany obraz — lecz kontur jest autentyczny.

W dobie obecnej, mówiąc językiem bilansowym: per 1. I. b. r. — znać na terenie społecznej dociekliwości i historjozofji ludzi »chorych na Europę« — wyraźne osłabienie i znużenie. Objaw niepokojący. Narastają znów złudy, wmówienia, fikcje i zakłamania, które widzącego człowieka napawają troską i smutkiem: wyrastają po całej Europie groźne (acz niby na oko nieszkodliwe) wiatraki, z którymi wypadnie stoczyć bój — donkiszotom; a wiemy przecież, że łatwo w tej walce przyskają kopje, a z ran trzeba się lizać czasem latami. No... ale nie! — bez romantyzmu! — Tym razem rozstrzygnie się to inaczej!

Na tem tle (dość niepokojącym) jedna w tej chwili wybija się nuta silnie i zdrową przemawia energją. Streszcza się ona w hasle: frontem do wsi! Wyraziście ten dźwięk z każdą niemal chwilą: frontem do wsi ustawia się rząd sowiecki, »powrót do ziemi« — krzyczy Mussolini, »do chłopca« — rozkazuje Hitler.

Dokonuje się w naszych oczach ten, któryś już z rzędu »powrót do natury«; lecz jakżeż inny, jakżeż odmienny od owego czułościwego płaksolenia ośmnastowiecznego, od romantyczno-banalucznej zachwystliwostki wobec »sielskości«, »wieśniakowatości«, idylliczności jednym słowem.

Dlaczego tak? — To jasne! — Trzeba (już jednak trzeba!) dorównać kroku tętniącej od dołu świadomości stanowej chłopskich mas.

W dzisiejszym zwrocie do wsi pogrzmiewa głos nieco gniewny, nawet niecierpliwy, głos pełen troski o losy, już nietylko poszczególnych narodów, lecz prawie, że całej ludzkości.

Wyraziścieje też coraz bardziej myśl, że nowa, wielka, idąca era oprze się o ziemię, o wieś, o chłopca.

Po likwidacji monarchizmu, po obumarciu szlachetczyzny, po dogasaniu burżuazji — zagniły się mocną czerwienią zagadnienia robotnicze, które oto przemianowują się na coś znacznie szerszego, właściwszego, ogarniającego całokształt zagadnień współżycia człowieka z człowiekiem we wszystkich ziemskich jego formach: na zdrowy, krzepki, zwycięski ruch idący od ziemi, od zagadnień pracy, od łączności z prawami przyrody — wreszcie od swoistości i odrębności istotnej, wspólnej kultury: od chłopca!

U nas świadomość tych ważnych, bo stanowiących przecie o przyszłości, zagadnień nie wrosła jeszcze w społeczeństwo. Nie wrosła w dość zresztą zazwyczaj tępą t. zw. »inteligencją« (znana, dufna ślepotą urbanistyczna), nie wrosła też należycie i we właściwym wymiarze w masę młodego chłopca.

Nie wrosła i wrócić nie mogła.

Jeśli bowiem ruch nowy niema być zachcianką li tylko niedojrzale rewolucyjną (naco skorości wszędzie zawsze dość) — a ma być twardym, nieustępliwym, człowieczym mozołem stworzenia nowego porządku rzeczy — z tą pewnością, aby porządek był i najsprawiedliwszy i najpodatniejszą stwarzający glebę pod rozwój sił przekształcających oblicze ziemi, musi ten ruch mieć przygotowanie dobre, jasność celu, wiarę w siebie, pewność zwycięstwa.

A te elementy budzą się dopiero.

Tu nie idzie o mniej lub więcej krótkowzroczne i krótkooddechowe rozgrywki polityczne, lecz o ruch, o żywioł, nie o efemerydy efektowne, lecz o nową postać społeczeństw.

Narazie głęboki nurt przemiany społecznej, której dokona z ziemi idąca myśl, czucie, czyn i owa (nowa) nadbudowa etyczna, która jest zawsze miarą wielkości każdego ruchu — przypomina nieco okres katakumbowy w tem znaczeniu, że niejako z podziemi wylaniają się nowe pragnienia i nowe zadatki czynu; jest też rzeczą zrozumiałą, że z trudem i oporem zapuszczają korzenie w nawarstwienia »świata widzialnego«.

Lecz nas, wiedzących w czem istota sprawy, stan taki ani dziwi, ani zraża.

Nic i nikt nie powstrzyma (może jedynie na chwilę zahamować) naturalnego i, że tak powiem, przyrodniczego biegu spraw, który zwie się ewolucją wraz z jej krańcowszym objawem czyli t. zw. ewolucją przyspieszoną.

Wysiłkiem myśli, mocną wiarą, rzetelną pracą i zorganizowanem »społem« — przyłodzić należy dom, sąsieki i klepiska na przyłodzić nowej ery (zapewne najważniejszej w dziejach świata); przeto też budzić i wezwać należy tu wszystkich: uczonych, naukowców, ekonomistów, społeczników, działaczy, pisarzy, poetów, artystów, wszystkich, którym sprawy przyszłości leżą na sercu, którzy w oparciu się o ziemię i wyzwoleniu potencjonalnych wartości, tkwiących w masie idących generacji chłopskich, widzą dogmat życia i oblicze wielkich, kształcących się na pracy, kultur — aby wspólnym wysiłkiem dopomogli zbliżeniu się tego, co nieodwołalnie przyłodzić musi.

A zwłaszcza do was zwraca się apel, młodzi poeci i pisarze! Słowo wyprzedzało zawsze czyn historyczny; krzeczcie myśl waszą i nadajcie jej nową formę; żądni jesteśmy waszego manifestu!

I do was artyści, plastycy i muzycy, którzy wyjście nowego wyrazu sztuki widzicie nie w oportunistycznej chęci »dorównania Europie«, lecz w wiedzy, prawie, kształcie i pieśnieniu ziemi i jej człowieka — zwraca się otucha nasza i wiara, iż mózół wasz będzie odkryciem, zwrotem i — postanowieniem!

Z waszą jedynie pomocą, ludzie dobrej i czynnej woli, ziemską mądrością przewidującą, dokonamy tego co jest najważniejsze: wyrzeźbimy epoce rysy właściwe i nieodmienne.

Że w tych zapasach o nową formę życia, myśli, sztuki, o nowy ład i byt — niejedno wzmówienie dzisiejsze (acz tak »duchowe«, władcze i pyszne) padnie, że wiele dotychczasowych dóbr kulturalnych okaże się fikcją i mierzwą, to oczywiste; kto chce znachodzić musi umieć odrzucić; cały szereg tak niby bardzo emocjonujących utarczek i finezji intelektualistycznych wymiecie pierwszy podmuch jutrzejszego dnia; plewy; przy przebudowie trzeba wywieźć gruz i miał; no i nie wolno zapominać o tem, że »społem« to jest chłopskie »w pysk«!

KAZIMIERZ MAJ

W I E Ś A M I A S T O

I.

Istnieje prąd który głosi, ażeby chronić wieś przed wpływami idącymi od miasta, wpływami sprawiającymi, że społeczeństwo wiejskie zatracą swoiste, a zarazem wartościowe cechy. Twórcami i rzecznikami tego prądu są działacze, którzy chcieliby, ażeby postęp wsi był własnym, oryginalnym dziełem społeczeństwa chłopskiego, stworzonym w oparciu o dotychczasową, tradycyjną kulturę wiejską. Takie jest szersze tło, na którym jawi się prąd przeciwstawienia się kulturze miejskiej. W praktyce pracy oświatowej i kulturalnej na wsi prąd ten zaznacza się w postaci powrotu do tradycyjnych ubrań, pieśni, muzyki, zdobnicstwa, obrzędów, tańców i t. p. Próba tworzenia literatury chłopskiej, podjęta z jednej strony przez grupę pisarzy chłopskich-samouków, z drugiej strony przez poetów chłopskich-inteligentów z cenzurem szkolnym — jest znów obrazem — przeciwstawienia się kulturze literackiej miast.

Powyższe przykłady prawie że wyczerpują wszystko, co dotychczas zdołano zrobić w dziedzinie tworzenia oryginalnej kultury wsi.

Jak widzimy jest to niewspółmiernie mało w stosunku do ważności problemu kultury wsi, tworzonej siłami wsi samej.

Sprawa kultury wsi nie zostanie, moim zdaniem rozwiązana w tej płaszczyźnie, w jakiej ją widzą i stawiają zwolennicy ochrony wsi przed kulturą miejską. Wieś nie jest i nie może być rezerwatem, jak również nie może procesu rozwoju swej kultury zastąpić bezkrytycznym naśladownictwem miasta.

Ażeby ukazać właściwy stosunek wsi do kultury miejskiej w sensie brania z tej kultury wartościowych treści, przedstawić musimy zgrubszą rolę wsi i miasta w rozwoju kultury wogóle oraz stosunki, jakie zachodzą między wsią a miastem.

II.

Miasto jako forma życia gospodarczego powstało pod wpływem rozwoju osadnictwa rolnego. Miasto powstało w wyniku podziału pracy. Prawie każde miasto powstało ze wsi, która

z osady rolniczej przekształciła się stopniowo na osadę rzemieślniczo-handlową. Taki charakter, t. j. rzemieślniczo-handlowy zachowały miasta aż do drugiej połowy XVIII wieku. Dopiero w wieku XIX-ym rozwinęły się miasta przemysłowo-handlowe. Stało się to wskutek wynalezienia maszyny parowej i zastosowania jej w technice przemysłowej i komunikacyjnej. Miasta stały się również ośrodkami życia publicznego. W nich przebywał dwór monarszy, w nich urzędowali przedstawiciele władzy państwowej.

Miasto jako grupa społeczna jest grupą geograficzną, to znaczy, że ludzie w mieście współżyją ze sobą, bo ich łączą sprawy gospodarcze: produkcja, kupno, sprzedaż, transport. Ta właściwość miasta przyczyniła się do szybkiego tempa rozwoju kultury materialnej. Rozwinęła się zatem w mieście technika produkcji, budowlana, komunikacyjna i t. p.

Na podłożu stosunków ekonomicznych rozwijać się będzie kultura duchowa i społeczna miasta. Warunki życia miejskiego (podział pracy, specjalizacja) sprzyjają tendencji indywidualistycznego rozwoju człowieka, co znów pociąga za sobą intelektualizację psychiki, t. j. rozwój umysłowy mieszkańca miasta. Dzięki temu jednostka wyzwoli się z pojęć prymitywnych, które przyjęła pod wpływem oddziaływania na nią pierwotnych grup społecznych. Zatem wyzwolenie ducha ludzkiego z pierwotnych pojęć religijnych, przyrodniczych, społecznych dokonało się w mieście. Dzieje myśli ludzkiej potwierdzają to. Intelektualizacja psychiki Greków i Rzymian dokonała się w mieście. Miasta starożytnej Grecji i Rzymu wydały liczne zastępy filozofów, którzy stworzyli podwaliny kultury umysłowej całego świata. Przewroty umysłowe w świecie i u nas, jak np. reformacja, dokonały się w mieście.

Dzisiejsze miasta również odgrywają w dziedzinie kultury umysłowej taką samą rolę. One są ogniskami rozwoju naukowej myśli przyrodniczej, społecznej, politycznej, ekonomicznej itd. Wynalazki współczesne, będące zastosowaniem badań teoretycznych, jak np. radio, samoloty, samochody, zostały dokonane w mieście.

Gdy chodzi o kulturę społeczną miast, to inaczej przedstawiała się ona w okresie rzemieślniczo-handlowym, a zgoła jest inną dzisiaj, t. j. w okresie przemysłowo-handlowym.

W okresie rzemieślniczo-handlowym istniał w miastach ustrój cechowy, który stosunek człowieka do człowieka opierał o pomoc wzajemną. Miasto zatem w tych czasach było grupą społeczną, posiadającą silną więź. Jednostka stowarzyszona w cechu, znajdowała się pod kontrolą opinii społecznej. Życie organizacji cechowej podnosiło w dawnych miastach poziom uczuć społecznych.

Zupełnie jest inaczej w miastach przemysłowo-handlowych. A takimi są większe miasta współczesne. Socjologia mówi nam o nich, że są one wytworem rozwoju kapitalistycznych form produkcji i wymiany.

W miastach, współczesnych, pod wpływ emliberalizmu ekonomicznego, wytworzyło się współzawodnictwo, które stosunek człowieka do człowieka wypełniło treściami, dotyczącymi rzeczy. Człowiek z człowiekiem styka się, ponieważ kupuje, sprzedaje, wytwarza, przewozi. Stosunki te wytworzyły inną etykę społeczną, a mianowicie: na miejsce pomocy wzajemnej przyszła rywalizacja, często nie przebiegająca w środkach.

Pod wpływem rozwoju kapitalistycznych

form życia ekonomicznego, rozluźniła się więź społeczna w miastach. Na miejsce uspołecznionego towarzysza cechowego, przyszedł skrajny indywidualista-fabrykant, żyjący z pracy innych. Rozwój kapitalistycznych form produkcji sprawił, że miasta dawne, w których ludzie znali się, przekształciły się w miasta olbrzymy, mające bezimiennych mieszkańców.

Miasta te — jak pisze St. Rychliński — »są pustyniami społecznymi«. Są one pustyniami w tem znaczeniu, że człowiek, mieszkaniec współczesnego, wielkiego miasta unika sankcji społecznej, to znaczy, że miasto jako grupa społeczna nie wie, jak żyje jednostka. W morzu ludzkim, jakim jest wielkie miasto, jednostka ginie, gdy chodzi o jej etykę. Przykładem tego są niewątpliwie takie fakty: od czasu do czasu władze bezpieczeństwa w wielkich miastach wykrywają, że na odpowiedzialnych stanowiskach w życiu publicznym danego miasta znajdują się niekiedy typy przestępcze. Kroniki przestępstw w wielkich miastach amerykańskich, jak również europejskich dostarczają nam faktów, z których wynika, że wśród przestępców są i tacy, których wybierało miasto do swoich władz municypalnych. W życiu naszych wielkich miast też znajdziemy podobne przykłady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF STOŻEK

INTELI GENC I CHŁOP SCY

Corocznie wysyła wieś sporą gromadę swoich dzieci na kształcenie do miasta. Chłopski synowie zajmują dzisiaj w państwie szereg od powiedzialnych stanowisk. Zdawaćby się mogło, że fakt ten wpływa dodatnio na życie wsi, że chłopski synowie — inteligenci są rzetelnymi rzecznikami sprawy ludowej w Polsce. Jest jednak inaczej. Wieś w swojej masie zawiodła i zawodzi się grubo na swoich własnych dzieciach.

Część wykształconych włościan wraca po studjach na wieś. Mamy lekarzy, adwokatów, księży, inżynierów, którzy ze wsi wychodzą i do wiejskiej społeczności po chleb zawodowy wracają. — Czy wieś i poziom jej kultury wiele na tem zyskuje? Chyba nic. Zdarzają się wpraw-

dzie jednostki, które dług u wsi zaciągnięty zwracają, ogół jednak chłopskiej inteligencji zawodowej nie tylko wsi nie pomaga, ale ją z dziwnym uporem, przemysłnemi środkami i metodami eksploatuje. Powiadają chłopi, że »najgorszy z dziada pon«. W tem pańszczyźnianem określeniu jest — niestety — dużo słuszności. Syn chłopski, jej radość i nadzieja, zna wieś i wie, jak się do jej skóry najsukuteczniej dobierać. Pobyt w mieście i wykształcenie, przyczyniły się tu walnie do zwyrażnienia tkwiącej po dziś dzień w chłopie pańszczyźnianej duszy. — A wieś? Społeczeństwo wiejskie nie tylko się pozwala wyzyskać, ale swego niszczyciela w rękę całuje. Dotąd będzie taki stan trwał, dopóki się wieś sama w sobie

nie zmieni. Organizacje młodzieży mają tutaj ważki głos. Pewnie, że winić tu należy cały system wychowawczy szkoły średniej i wyższej, winić także można zaprzałą, ujemnie na charakter młodego człowieka wpływającą kulturę społeczną miast, największa jednak część winy spada w tym wypadku na wieś! Stosunek matki, ojca i rodziny, oraz stosunek wiejskiej gromady do uczącej się w mieście dziewczyny lub chłopca, jest nieraz niesłychany, w niekonsekwencji myślenia zdumiewający. Na własne oczy widziałem, jak wiejska kobiecina całowała po rękach swojego synka — kleryka. Chodził jeden i drugi taki dryblas do szkoły, ucząc się »na księdza«, albo »na pana«, niechby mu jednak matka kazała paść krowy, albo ojciec iść do polnej w czasie wakacyj roboty! Sterał swoje lata ojciec, nauganiało się matczyisko, żeby synusia w mieście wykształcić, a synalek zasię miły wraca na wieś, by się chłopskiego pługą wstydzić! — Z pasącego zaś krowy w czasie od nauki wolnym chłopca, wieś się w istocie, nieraz głośno naśmiewała. »Taki pon i krowy pasie«. Tacy są chłopski inteligenci, na jakich wieś zasługuje. Wieś, i jedynie wieś, może zdecydować o zmianie na lepsze.

Prawdziwym, w dobrem tego słowa znaczeniu, inteligentem chłopskim na wsi, jest po największej części nauczyciel. Mądra polityka oświatowa związków nauczycielstwa wydaje tutaj dobre rezultaty. Takie np. Kursy rolniczo-społeczne w Brodach wypuszczają corocznie poważny zastęp istotnych pracowników społecznych w zespołach wiejskich. Brody są szkołą prawdziwej demokracji i wyzwolenia jednostki z pęt zgnębzonego konserwatyzmu i niewolniczego na świat patrzenia. O ile, ze stanowiska organizacji młodzieży wiejskiej patrząc, tęsknimy do uniwersytetów ludowych w Polsce, o tyle, zagadnienie chłopskiej inteligencji zawodowej biorąc pod rozwagę, doceniać musimy wielką wartość społeczną instytucji tego typu, jak Brody. Nauczycielstwo pracuje na wsi pozytywnie. Trzeba na tem miejscu stwierdzić, że autorytet nauczyciela, prawdziwego syna wsi, w społeczeństwie wiejskiem, zwłaszcza w młodym pokoleniu, silnie wzrasta. Chłopski inteligent: inżynier, ksiądz, lekarz, adwokat, sędzia — może z ofiarnie, w lichych warunkach materialnych pracującego nauczyciela, brać wzór i przykład.

Nie wszyscy inteligenci chłopski na wieś jednak wracają. Duża liczba synów chłopskich obejmuje po szkołach stanowiska w mieście. Ci są przeważnie dla wsi straceni; chłopski syn w mieście pozostając, zrywa gruntownie łączące go z rodnią wsią i ziemią więzy, zmieniając nawet często — gęsto swoje nazwisko, utrudniające mu robienie kariery w mieście. Najgorsi bywają w tym wypadku »średniacy«. Szczyty intelektualne inteligencji chłopskiej, wysokiej miary uczeni, wracają jednak w różnych formach na wieś, sprawie jej wydatnie służąc. Wystarczy dać za przykład nazwisko czcigodnego prof. Bujaka. Nazwisk takich można więcej wymienić. Wieś je zna, i dobrze o nich będzie pamiętała. Rozproszeni po bruku miejskim »średniacy«, nad podziw panieją. Inteligent-»średniak« będzie się wstydził iść po ulicach miasta z odzianą po chłopsku matką. Im któryś z nich mniejsze ma wykształcenie, tem skuteczniej od wsi odchodzi. Zupełnie, ale to zupełnie źle jest z dziewczętami. Chłopiec, syn chłopski, czuje w pewnych momentach coś na kształt wyrzutów sumienia, panienka zaś, inteligentka chłopska, jest w mieście dla wsi zupełnie stracona. Zrywa ona wszelaki uczuciowy nawet ze wsią związek, tak gruntownie do klimatu miejskiego przywierając, że wieś, nie odnajdzie jej, nawet w decydujących chwilach przeobrażeń ustrojowych w przyszłości, by jej dać do ręki drobną choćby część sprawę.

Miasto żyje wsią. Świeży, napływający ustawnie do miast element wiejski, jest składnikiem podtrzymującym zdrowie krwi w organizmach miast. Wieś zapobiega zwyrodnieniu i skostnieniu kultury miejskiej. Czy miasto zdaje sobie z tego sprawę? Nie! Rozsiani po miastach inteligenci chłopski, nic dla współzycia miasta ze wsią nie czynią. Winniśmy to jasno widzieć, bo muszą się znaleźć sposoby zmiany na lepsze. Inaczej proces uspołecznienia mas ludowych w Polsce, będzie się w nieskończoność odwlekał. Za dużo sił wiejskich w Polsce marnotrawimy.

Dotknąłem fragmentarycznie zagadnienia chłopskiej inteligencji zawodowej. Zagadnienie to jest ściśle z przyszłością związane. Prawdziwa Polska Ludowa, to nie tylko sprawa wodzów, sprawa związanych konkretyzacją idei państwowej mas ludowych. Polska Ludowa musi mieć wszędzie, na każdym posterunku

publicznego życia, swoich techników, którzyby w każdym swoim postępku, w swoich myślach i działaniach, na każdej drodze prywatnego i społecznego życia, związani byli w sposób

czysty, szlachetny i bezkompromisowy ze wsią, sprawie jej tem mocniej służąc, im większe mają wykształcenie. Inaczej może zatracić wieś wielkie, od ziemi płynące, hasła.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

O PODSTAWY POLSKIEGO ODNOWIENIA

1. NIEZDROWE POWIETRZE.

Chwila, która nas teraz zastała, ma wyraźne znamiona gruntownego remontu. Pootwierane okna i drzwi, usuwa się stare, nikomu niepotrzebne graty, więc mimowoli wytwarza się poczucie pustki. Powietrze jest zmienne, kapryśne, zalatują to stąd, to stamtąd drażniące przeciągi. Dużo dookoła krzyku i nawoływań, ale trudno pochwycić jakiś wyraźny głos, oprzeć ucho na zdecydowanym tonie...

Mamy wrażenie, że się wszystko koło nas rozlatuje, kruszy, zapodziewa, jak właśnie w momentach generalnego remontu. Sami tracimy grunt pod nogami i chwiejemy się bezradni wobec zakurzonego i jałowiejącego do cna horyzontu.

Ten nastrój zwątpienia, a nawet przerażenia upowszechniania się coraz bardziej w sferach mniej lub więcej świadomej myśli.

To z rodzimego wzniesienia poglądamy na sąsiednie doliny. Tam właśnie na wschodzie dostrzegamy, jak huczy gigantyczny eksperyment w porywającej, masowej realizacji, jak szumi pogłosem skrzydlatych zapowiedzi. Na zachodzie znów widzimy, jak nieposkromiony mął żywiołu porwał cały naród i niesie go do mety, niedających się odgadnąć przeznaczeń.

To tam — a dla nas? Czyżby znowu wypadało wysuwać tak zjadliwie zaczeplone hasło polskiej taktyki:

niech na świecie wszędy wojna,
byle polska wieś spokojna!?...

Czyżby znowu wypało czekać i odczekać przewalające się koło nas burze?...

Toć nie trzeba się nawet znać dobrze na fizyce, żeby wiedzieć, iż tam, gdzie się wytworzyła próżnia, natychmiast złączą spobok przenikać, wtłaczać się i wypełniać ją prądy powietrzne. Cóż dopiero, gdy właśnie to pobliskie

powietrze jest rozdygotane i prężne w swym naporze.

Otóż trzeba się rozejrzeć po obszarze polskiego życia, by odnaleźć tę siłę, która jest zdolna wytworzyć własną, żywą, oryginalną atmosferę. Chyba to już dla wszystkich jest oczywistością, że najważniejszy czynnik życia — to właśnie atmosfera, powietrze. W zdrowej atmosferze chorych można uleczyć, w zepsutej natomiast powietrzu najzdrowszego nawet byka djabli wezmą i z jego jeszcze rogami.

Gdyby wydawać sąd o polskim powietrzu, należy stwierdzić, że przeważały w nim pierwiastki niezdrowe, a nawet zabójcze dla narodowego organizmu.

Elementy t. zw. szlacheckie były i pozostają dotychczas, jako dominujący ton w polskiej atmosferze kulturalnej. Czyż wyprowadzać znowu korowód dostojnych mar, na czele ze Słowackim, Norwidem i Wyspiańskim dla uszuszania tego sądu? Wiemy wszyscy o ich walce ze smokiem szlacheckim, może nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że i oni sami są ofiarami tej zarazy, jaką zatruwał powietrze zwalczany przez nich smok.

A może powoływać tak autorytatywnych świadków, jak Prus, Dygasiński, Żeromski?... Znane sprawy.

Myślę, że ten szlachecki świat dostał swoje pożeganie (i jeszcze jakie!) w »Panu Tadeuszu« i dawno powinien był odejść.

On przecież trwał i jemiolił się, wypuszczał dzikie pędy na organizmie nowoczesności polskiej. Naród w swoim pochodzie dziejowym, miast wchłonać tę narośl i przepoić ją zdrowym sokiem organicznej nowoczesnej woli, sam się niebacznie zatruwał wierzchniami narowami i paniał.

Rozmaita spaniałość, sobiepańskość pańszczyźnianost, jak zaraźliwy swąd

rozwlokły się i rozwłóczą w różnorodnych odmianach na wszystkich terenach polskiego życia. Paniał mieszczanin, chłop i żyd; paniał urzędnik, nauczyciel, wogóle inteligent, paniał robotnik, socjalista czy komunista, wszyscy ciągle panieją.

To zjawisko trzeba wyraźnie i zdecydowanie postawić, gdy chcemy rozstrzygająco ująć zagadnienie kultury polskiej. Klęską najoczywistszą tej kultury jest jej pańskość, bo to jest polska parafjańszczyzna i polska pretenjonalność.

Djabęł się nawet do niej na szerokim świecie nie przyznaje, choć się próbujemy z nią obnosić po obcych, choć ją każdemu pod nos podtykamy, choć się bawimy nią w uciesznych drygach.

Niejedent talent polski zmarniał nie przez co innego właśnie, tylko że uległ tej parafjańskiej, pańskiej zarazie.

Nie przylega do ludzi, nie »bierze« ludzi, oddychających taką, czy inną atmosferą społeczną, to co jest wytworem psychiki anarchistycznej. Psychika pańska jest wybitnie antyspołeczna, destrukcyjna, anarchistyczna. Jej odczuwalność jest powierzchowna, płytka; zasięg tej odczuwalności jest wąski, oddech krótki.

Oto djagnoza nieuleczalnej choroby. Chora jest na nią nasza kultura, a w pierwszym rzędzie sztuka: nasza literatura, nasza muzyka, nasza plastyka, nasz teatr, nasz film, nasze radio i t. d., bo się rodzą w niezdrowem »pańskim« powietrzu, choć akuszerami, nawet dość często, są przedstawiciele rasy niepańskiej.

2. KULTURA CHŁOPSKA.

Dotychczasowe rozważania prowadziliśmy trybem tradycyjnym, t. zn. mówiliśmy o kulturze polskiej, nie biorąc pod uwagę tych mas, które w głównej mierze samą już swoją ilością stanowią bazę, na jakiej ta kultura się opiera, i którym zawdzięcza swoje wytwarzanie, trwanie i najsolidniejszą ochronę.

A choć się o nich nieraz mówiło, a ostatnio nawet często deklamowało, to samo mówienie było pańskie: łaskawie zniżano się z wysokiego piedestału do ubogiego duchem »chłopka« czy robotnika,

— Nasz lud!

— Nasz kochany lud!

Ta czcza, deklamacyjna zazwyczaj forma społecznej filantropji, doprowadziła teraz do takiego poczucia, że słowa »lud«, »ludowy«, stały się czemś obmierzłym w swej ślamazarnej treści. Element pewnej pogardy i lekceważenia mimowoli łączy się z temi słowami. Bo jakże? Ta właśnie litosierna pogarda leżała nieomal zawsze na dnie tradycyjnego polskiego ludowienia. A jakże tragicznie nad temi słowami, a raczej nad całą sprawą chłopską zaciążyła polityka stronnictw t. zw. ludowych!! A ściślej mówiąc, polityka magnatów, sobiepanów ludowych.

I otóż jak tu tym wyświechtanym, różnstronnie opaskudzoną terminem operować, gdy się nam wydaje, że podchodzimy z nim do najistotniejszego chwytu w rozwikływaniu poplątanych węzłów polskiej rzeczywistości. Do słów przylepia się i ta treść, której nie chcemy z niemi łączyć.

Dla dobra więc sprawy, którą podejmujemy, weźmiemy inne słowa, a więc — »chłop«, »chłopski« i t. p. Nie chodzi tu o zaznaczenie, czy mocniejsze podkreślenie klasowości, bo, jak to się okaże z dalszych rozważań, termin ten będzie oznaczał tendencje bardziej ambitne i ryzykowne, o ile chodzi o wnioski, jakie mamy szczerze i konsekwentnie wyciągnąć.

Aby nie przerażać, czy nie zrażać rewolucyjnością zapowiedzi, powołamy się znowu na przykłady, które zaświadczą, że kontakt z duszą chłopską wnosił do kultury wartości wybitnie twórcze, dodatnie.

A więc — chociażby Mickiewicz! Czyż jego wielkość nie rozrosła się i nie ugruntowała na glebie świeżego, prostego chłopskiego wierzenia i odczuwania, które użyczyło mu soków do samorodnego trawienia i asymilowania uniwersalnych pożywek, jakie chłonał z kultur obcych?

A Chopin? Czy i on nie przepoił swej porywającej oryginalności wiecznie młodem drganiem chłopskiego motywu?

A Prus, który w »Placówce« wzbili się nieomal na wyżyny epopeiczności?

A Tetmajer — dekadent liryczny — jakże czerstwą, rumianą, a przecież głęboką twarzą patrzy na nas z kart tatrzańskiegos opusu!!

A Wyspiański, co w »Weselu«, a szczególnie w »Sędziach«, nabierze wyrazistej siły i wzniesie się na szczyty ekspresji artystycznej!!!

Nie mówię już o tak modnym teraz Norwidzie, którego rozwłóczą po estetycznych manowcach różni komentatorzy, mlaskając nad nim, zazwyczaj w dalekiem oderwaniu od tej żywej treści chłopskiej, którą nasycił i użyźnił samorodniejąca w niej właśnie psychikę.

Dodajmy tu jeszcze Słowackiego, co idea »ludowa« szermował w walce o prawdy ducha.

Litanja dość autorytatywna, by odważyć się na wyraźne postawienie twierdzenia: zbiorowość chłopska zasobnie dość zasilila najwyższe nawet wzloty ducha szlacheckiego.

To znowuż ta zbiorowość wydała z siebie kiedyś przedziwnie delikatny kwiat w postaci Klemensa Janickiego, a tak niedawno poetów tej miary, co Jan Kasproicz, Władysław Reymont i Władysław Orkan.

Niby można powiedzieć, że tej zbiorowości zawdzięczamy dużo, a trzeba przecież stwierdzić, że nazbyt jeszcze mało zaważyła ona na kulturze polskiej wobec tych zasobów i możliwości, jakie w niej tkwią.

Sięgnijmy jeszcze po inne argumenty, które zadokumentują siłę i podkreślą rolę chłopca w utrzymaniu granic polskości.

Któż to wytrwał przez długie wieki na placówce śląskiej? Kto się utrzymał na straży brzegów polskiego morza — Bałtyku? Kto to się tam oparł naporowi druzgocącej wszystko kultury teutonów, jak nie ten »pieron« śląski, jak nie ten Kaszub mrukliwy?

On, jeden!

Bezsporne fakty, które powinny czegoś nauczyć. Fakty te prowadzą do wniosku, że zbiorowość chłopska jest najpewniejszą, największą, moralną i materialną siłą w narodzie.

Zbiorowość ta musi pewnie posiadać jakąś swoją kulturę, żeby tak długo i zwycięsko odierać nacisk agresywnej kultury sąsiadów. W kulturze tej tkwią też pewne takie elementy, które góruje ona nad warstwami wyższymi, gdyż te właśnie zarzekały się polskości i schodziły pierwsze z posterunku. I w samej rzeczy, powszechnie utrzymuje się pogląd, że obok, czy w obrębie jakiejś ogólnej kultury narodowej, co nieraz nazywają kulturą warstw, t. zw. wyższych, istnieje jakaś kultura »ludowa«, nazwijmy ją chłopską. A więc gdy rozczłonkujemy to złożone pojęcie »kultura«, stwierdzamy

(i słusznie), że obok religii (powiedzmy katolickiej) uczonych istnieje przecież mocno odrębna religja katolicka — chłopska. Obok filozofii uczonych, od wieków trwa filozofja chłopska. Obok nauki oficjalnej, a więc astronomji, meteorologii, medycyny, przyrody, prawa i t. d. uczonych, jest jakaś astronomja, meteorologia, medycyna i t. d. chłopska.

Powszechniejsze jest uznawanie, że obok sztuki warstw wyższych, utrzymuje się ciągle sztuka »ludowa« we wszystkich jej odmianach. Tak też jest z obyczajem i z tem, co nazwalibyśmy kulturą materialną, wszędzie widzimy tę oboczność.

I tu właśnie narzuca się pytanie: jakie to związki zachodzą między temi wyróżnianemi kulturami?

Nie ulega wątpliwości, że kultura inteligentka jest wytworem późniejszym od chłopskiej, że ulegała ona w dużej mierze wpływom kultur postronnych, że w znacznym stopniu (jak to zdołaliśmy wcześniej zaznaczyć), wiele momentów wartościowych zawdzięczała ona kulturze chłopskiej.

Nie da się też zaprzeczyć, że na wytwarzanie się kultury chłopskiej wpływały i warstwy wyższe. Nie można też twierdzić, że jest ona wytworem w zupełności, plemiennie samorodnym, że niema w niej pierwiastków obcych. Przeciwnie, należy to podkreślić — pierwiastki głęboko uniwersalne tkwią w złożach kultury chłopskiej, jednak przepojone oryginalnym nurtem rodzimej gleby, zdobyte, dogłębnie przyswojone, zasymilowane.

Nie można tego powiedzieć o przyswajaniu elementów obcych kultur przez warstwy wyższe. Zdaje się, że okrzyk Słowackiego: »Polsko, lecz ciebie błyskotkami ludzą, pawiem narodów byłaś i papugą!!« nie był podyktowany tylko impulsem goryczy, ale pozostaje ciągle cierpką prawdą. Pianą przeważnie napływała i napływa dotychczas obcość do t. zw. sfer.

Nie ulegamy chyba złudzeniu, mając w pamięci tak dobitne przykłady, gdy ośmielimy się wystąpić z twierdzeniem, że kultura chłopska jest źródłem, atmosferą, krwią, które dają żywotność wszystkiemu, cokolwiek chce mieć rację trwałego, polskiego istnienia. Wytwory kulturalne, nieskapane w tem źródle, nienasycone tem powietrzem, nieuelastycznione do tych mięśni, niewryte w ten grunt, będą mdłe,

dychawiczne, chore, zgrzytliwe, pasorzytne, będą skazane na śmierć.

Kultura chłopska, której podglebny nurt żłobiły wieki, na którą harowały setki pokoleń, na którą złożyły się doświadczenia milionów zmysłów, mięśni i mózgów, jest wytworem prawdziwie społecznym, gromadzkim, zbiorowym. Opiera się ona i ukorzenia w glebie zbiorowo odczutej potrzeby i zawiera w sobie akcenty głęboko twórcze, konstruktywne, odporne i zdobywcze, bo głęboko afirmatywne.

Gdzież to, na jakich terenach polskiej odczuwalności i polskiego uświadomienia znajdziemy bardziej zdrową i afirmatywną, a więc bardziej mądrą filozofję, niż ta, jaka jest zawarta w chłopskich przysłowiach?

Ta trzeźwość sądu, przejrzystość myśli, połączone z głębokim uśmiechem prawdziwego humoru, są podłożem jedynej, szczerze epickiej postawy wobec życia, jaką znajdziemy w naszej rzeczywistości. Szerokość dźwiganego przez chłopstwo horyzontu rozszerza perspektywę i dech, daje duży krok i głębokie wypełnienie w zmysłach.

Bez oparcia o ten horyzont wszelkie kolumny są skazane na liryczną astmę lub pretensjonalne kwilenie.

To może jeden Prus, może Tetmajer w tym zdrowym, orzeźwiającym nurcie się skąpali i stanęli tak szeroko i pewnie na polskich nogach, na których mogą chodzić po całym świecie.

Oni — inteligenci, nie zniżali się do chłopa, nie kokietowali go łzą, sukmaną, dziwnością, piórkami, anielskością, podkówkami, lecz z podziwem rozradowanej piersi chłonęli tylko dech świeżego, czerstwego powietrza, które drga i pulsuje w bogatym, rozmaicie pysznym pejzażu.

To chyba jedna forma podejścia. Inaczej wytwarza się fałsz, swąd, krzyczący wstyd i cała ta »telimena« szlacheckiej kokieterii lub kołtuństwa.

Malowidło, nie oparte szczerze na głębokim pejzażu, nie zdobędzie nigdy piętna wielkiego stylu.

3. STYL ODNOWIENIA.

Kultura, którą wypadało nazywać inteligentką, góruje nad kulturą chłopską tylko techniką, aparatem.

Chociaż i ten aparat nieraz jest głupszy od

chłopskiego zmysłu. N. p. uczony meteorolog w przepowiadaniu pogody częściej zawodzi od przepowiedni zawartych w przysłowiach. Ten przykład każe nam podkreślić twierdzenie, że t. zw. wiedza chłopska opiera się na prawdziwie naukowej metodzie myślenia i wnioskowania, t. j. na indukcji. Całe pokolenia, miliony obserwacji, układały się na wniosek — przepowiednię. To samo zresztą występuje i w sferze medycyny chłopskiej. Dlatego też tak często zdarzają się w medycynie naukowej nawroty do chłopskiego leczenia. Chodzi tu nam o zadokumentowanie tylko, że zbiorowość chłopska jest niejako ratunkiem dla kultury, która zgrzeszyła, schodząc na manowce mózgowego spekulatywnego zarozumiałstwa.

I właśnie w dziejach ludzkich idzie teraz ten zwrotny moment, kiedy wszyscy widzimy, iż człowiek stał się igraszką wytworzonej przez siebie techniki. Niezwykłe, cudowne wprost jej postępy, przewróciły ludziom w głowie. Co miało pomagać, unicestwia rodzaj ludzki. Co było przejawem prawdziwie społecznego impulsu, stało się destrukcyjnym żywiołem.

Oderwano bowiem technikę od właściwych jej przeznaczeń: miast łączyć ludzi i pomagać im w opanowywaniu świata, spełnia ekskluzywne cele, jest sobiepańskim tylko używaniem wybrańców.

Będąc udoskonaleniem i wspomogieniem ludzkich zmysłów i mięśni — powinna być uniesieniem, ekstazą zbiorowego marszu. Staje się przecież przekleństwem i zmorą rzesz ludzkich.

Oderwano ją, tę technikę, od żywego pnia, od zmysłu i radosnego wzruszenia, wołającego każdym dniem człowieka gwoli tylko polectliwym doznaniom zblazowanego lub złośliwego naskórka. W każdej sferze inteligentkiej techniki dominuje właśnie to jej wynaturzenie, to pomylenie środków i celów.

Tysiące oczywistych przykładów:

1) precyzyjne maszyny stoją nieraz bezczynnie, gdy tylu rzemieślników mozoli się od świtu do nocy nad ręcznym wykonaniem tego czy innego artykułu społecznej potrzeby;

2) miliony napewno chętnych czytelników wałkoni się w te długie, zimowe wieczory, gdyż nie mają za co i co czytać wtedy, gdy kolosy drukarskie stoją w bezruchu, lub wypuszczają z pod prasy zazwyczaj drogie, albo też nikomu nie-

potrzebne smrody i bździny literackie czy gacziarskie;

3) przy stanie terazniejszej techniki i dzięki posiadany materiałom, możnaby pewnie w ciągu kilku miesięcy wypędzić z Polski ohydę bezdomności, a bezdomnych, zdaje się, coraz przybywa i t. d.

Znudziło się te oczywiste banały powtarzać. Stawiamy tylko djagnozę: niezdrowe, nie społeczne mamy powietrze. Inteligencja, która szczyli się przodownictwem w narodzie, jest mądra, ale rozum jej zgłupiał, jak to już ktoś powiedział. Papierowy tylko, wtórny, spekulatywny rozum jałowuje w abstrakcjach i staje się nie użytecznym, a często nawet szkodliwym. Ten rozum trzeba przewietrzyć, nasycić świeżą treścią, oprzeć na pełni pejzażowego konkretności.

Nawroty nieuniknione są dla dalekich, cudownych skoków. Zresztą nie co innego, a właśnie technika i najwyraźniej lokomocyjna prowadzi zbakierowanego, wyjąłowego człowieka miast na rozległe horyzonty pejzażu. W tem sęk, że »spaniały« mieszcuch potrafi przeważnie sielankować i »telimienić« zamiast chłonać łącznie z ozonem czerstwego powietrza elementy tamtego, zdrowego, gromadzkiego odczuwania. Sport nawet nie jest jeszcze dostatecznym środkiem uzupełnienia braków: inteligent dla pełnej, harmonijnej konstrukcji ludzkiej powinien przejść przez poważną uprawę celowej pracy fizycznej, inaczej zawsze będzie jednostronny, lekki, chwiejny, jednym słowem zbakierowany.

Samo sielankowanie czy sportowanie nie da mu organicznie zespolonych, głęboko zasymilowanych, społecznie celowych doznań i pożywk. W ten zabawowy tylko sposób natury swej nie odnowimy.

Aby cud techniki wprowadzić na właściwy tor, trzeba zmysły i mięśnie mózgowca doświadczyć, czy przygotować wysiłkiem celowej, fizycznej pracy.

Całą naturę ludzką trzeba uspołecznić, całą jej odczuwalność. Idziemy właśnie do wniosku, że najbardziej gotowym, epicko gotowym, do syntetycznego odnawiania polskiej rzeczywistości jest chłop. Nigdzie indziej w polskim świecie nie znajdziemy prawdziwie twórczego materiału ani właściwszego napięcia sił, jak tam właśnie.

Porzucmy tylko, gdy chcemy się z temi si-

łami sprzymierzyć — wspomnianą wyżej sielankowość, gdyż ta maniera jest straszliwym upiorem, który wysysa żywotne soki z psychiki polskiej i który przyczynia się do naszego chelactwa i płycizny.

Czas już zerwać z tym wymysłem panów, aby nie ogłupiać siebie i chłopa, co całkiem jeszcze nie zgłupiał.

Ta ułatwiona idealizacja wsi prowadzi na manowce i djabli wiedzą, komu jest potrzebna.

Czas już w XX wieku zerwać z temi kapotkami, portkami, piórkami i t. p. akcesorjami. To nie jest istotą wsi, ani chłopa.

Myślmy, panowie filmowcy, że wieś polska, to niekoniecznie pasiaki prymasowskie w łowickiem, czy cuhy góralskie, albo kierezje krakowskie.

Guzik tam znajdziecie, albo co, o czem mówi Wyspiański, a nie chłopa i wieś, gdy się właśnie za taką kapotką głównie uganiacie.

Dość tej pachciarskiej odpustowej tandety. Dość tego podrabiania folkloru, tego zniżania się »do ludu« estetyzujących łaskawców. Szukajcie no człowieka żywego, wrośniętego w ziemię i dźwigającego cały bezmiar nieba na plecach. Przysłuchujcie się tętnu jego gromadzkiego serca. Zajrzyjcie no w te oczy jego głębokie ludzkie, na których dnie drzemią wieki swoistej kulturalnej uprawy. Te oczy, przerażone jeszcze zmorą niedawnej pańszczyzny i nieufne wobec różnolitego, terazniejszego państwa.

Te ręce jego pokażcie z nabrzmałami żyłami, szorstkie, scharowane. Te lędźwie wychudzone. Te brzuchy dzieciąt, odęte ziemniakiem, tub zapadnięte z głodu przednowków. A może w tem powietrzu wiejskiem wyłowicie drgnienia prądów twórczych, dynamicznych — właśnie w całej tej zwyczajności chłopskiej może odnajdziecie poezję polskiego widzenia. Ciekawa egzotyka, panowie komiwojażerzy! Może się nawet opłacić. Można na nią śmiało postawić, bo dotychczas rodzimy pański czy pachciarski kapitalik woli stawać na pewniejsze, już uznane, egzotyzmy obce, nawet sowieckie..

Idą czasy wypełnień i syntez. Czasy gruntownego odnowienia. W świecie polskim widzimy jedyną realną siłę, która na swoje barki będzie musiała wziąć, jak i dotąd ciągle brała, kłopot trzymania nad naszą ziemią polskiego powietrza. Albo tę siłę mnożyć i wzmacniać, albo ją tumanić i niweczyć, jak teraz się dzieje.

Wytwory (przedmioty i idee) miejskiego kołtuństwa, ochłapy ze stołów pańskich i pachciarskich kolportują po wsiach mernerzy wszelkiego autoramentu, tępi niedouczone i cyniczni szalbierze. Że niema też, ktoby porządnie grzmotnął po tych brudnych, wyciągniętych tylko po żer łapach!

Żerowiskiem była wieś i nie przestaje niem być dotychczas. To czas ostatni na to, by stworzyć poważny ośrodek myśli chłopskiej, gdzieby z całą energią i przemyślnością czuwano nad emancypacją i rozwojem twórczych sił polskich. Czas już ostatni organizować tę gigantyczną energję środkami, odpowiadającymi dwudziestemu wiekowi i powadze narodu. Ten moment

stanie się punktem wyjścia dla postępującego świadomie już polskiego odnowienia. Wspañiałość, przemyślność człowieka wiedzy i techniki, oparta na żywym, drgającym, świeżym, wypełniającym się afirmatywnymi społecznie impulsami pejzażu — to będzie chyba styl wychylających się ku nam rzeczy — styl epicki. To czas, żeby usuwać stare graty: esy i balasy sobiepańskich frontonów, zawile gzymsiki komórkowych kwileń i dasów — wystające progi pretensjonalnej w egotycznym liryźmie świętości, wszelki ten kurz, swąd i zarazę.

Idzie odnowienie — epoka, dla której nie znajdziemy miary w żadnej z epok dawnych.

KAZIMIERZ FORYŚ

WIEŚ I CHŁOPI W LITERATURZE

Poezja ludowa, lub raczej pieśń ludowa, wyprzedza oczywiście znacznie literaturę. Pieśń ta była samorodna i wyrosła bądź z potrzeby melodyjnego zespolenia ruchów pracy zawodowej, bądź z potrzeby wyśpiewania swoich uczuć jakiemuś bogu, w czasie religijnych obrzędów. Pieśni obrzędowe były liczne i różne, zwłaszcza, że do obrzędów religijnych przybyły z czasem inne, o charakterze nawpół-religijnym lub całkowicie świeckim. Ta sama różnorodność cechowała pieśni związane z zawodem. Inna była melodia pracy żniwiarza, inny rytm uderzeń drwa lub górnika, inaczej śpiewał flisak. Pieśni związane z zawodem służyły przede wszystkim do ułatwienia pracy, miały więc skąpą treść i prymitywną, ale potrzebną i stosowną melodię, natomiast za pośrednictwem pieśni obrzędowej czy okolicznościowej można było wyrazić więcej: radość, smutek, prośbę, podziękę, życzenie — tu i treść i melodia mogły być bogatsze.

Wszystko, co powie się o powstawaniu i rozwoju poezji ludowej czasów przedhistorycznych, będzie miało wartość lepszej lub gorszej hipotezy. Za materiał porównawczy mogłaby tu jedynie służyć poezja ludów dziś jeszcze żyjących prymitywnem, odrębnem, plemiennem życiem.

Jakkolwiek było, ważne jest to, że ta poezja prymitywna była najwierniejszym odbiciem życia, przetworzeniem nieudolnym ale prawdziwym jego treści. Ona też jedynie posiadała w stopniu doskonałym podstawowe wartości

wszelkiej twórczości: prostotę, szczerość, bezpośredniość.

Wspomnę tu nawiasowo, że w poezji doby ostatniej mamy ciekawe i wartościowe próby oparcia się właśnie na tych rodzimych wartościach. Poeci o pobrzmienu ludowym szukają w źródłach zamierzonych bytów narodu treści i form dla swoich wypowiedzi, łączą się w grupy, pragną świadomie i programowo wypracować podłoże dla nowej, rasowej sztuki polskiej. Dość tu wspomnieć wysiłki »Ponowy« i »Czartaka«.

Właściwą poezję ludową, dawniejszą i nowszą, znamy z dwóch źródeł: 1) z nielicznych, wyszukanych przez badaczy literatury zabytków martwych, 2) ze zbiorów obszernych, opracowanych starannie i fachowo przez Kolberga, Glogera i innych. Niezależnie od źródeł znamy tę poezję dobrze z życia. I źródła i życie wykazują, że poezja ludowa wiedzie od wieków po dzień dzisiejszy żywot wolny, sobiepański. Jest własnością wszystkich. Podawana z ust do ust przechodziła granice wsi, dzielnic, państwa. zmiany, przeróbki, asymilacje są w pieśni tak powszechne, jak w dziedzinie języka. To samo dotyczy zapożyczeń i wpływów. Resztki dawnych, pogańskich kultów weszły w skład pieśni obrzędowych katolickich. Od obcych, zwłaszcza Niemców, pożyczała nasza pieśń ludowa sporo. Niemniej liczne są zapożyczenia z literatury religijnej lub świeckiej XVI w. i humorystycznej XVII w.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIAŁ LITERACKI

JÓZEF STOŻEK

Jest ogród...

*Jest ogród i cisza pod jabłonią,
I gwiazdy, co się ku brzegom ciszy nieboskłonią.*

*Przeleci, jak przecucie, promień lotem strzały,
Wchłonie go, jak źrenica, obłok sennobiały.*

*Nagle z ciemnej doliny czereśnia wystrzeli
Jedyna i samotna, śliczna, cała w bieli.*

*Potem się zaczną łamać naraz światłocienie
I spłynie śpiew skowronka srebrzystym strumieniem.*

*Potem wszystko popłacze myśl zdrożna i pusta,
Sen, ogród, kwiat czereśni — twe majowe usta!*

EMIL ZEGADŁOWICZ

Brózda

*Zrodziła mnie brózda
słońcem nagrzana —
— wycieka ze mnie myśl gliniana
jak z rozbitego dzbanu.*

*Zwieram z brózdą łaknące wargi
brózdzie bliźniacze —
— nademną jabłoń rozległa
rannemi rosami płacze.*

*Weście mnie brózda wieczna,
w ziemi zapadnę łono
kędy krwi wartkie rzeki
bełkocą i płoną.*

GUSTAW MORCINEK

BOMBA W MIASTECZKU

(DOKOŃCZENIE)

W okamgnieniu zapełnił się rynek wystraszonym pogłowiem ludzkim. W oknach zaś tkwiły kobiety, a z poza nich wypływał płacz zbudzonych dzieci. Gwar rósł koło milczącego burmistrza, głuchego na dogadywanie mieszczan, psy jęły coraz mocniej ujadać, gęsi darły się w chlewikach, a gdziesik zbudzony kogut czynił larum na dachu. A Warzecha wciąż trąbił. Ostatni przybiegli strażacy, dopinający pasów na brzuchu. Wywlekli sikawkę ze strażnicy i teraz z wielkim krzykiem i hałasem wjechali pędem na rynek.

A kiedy już wszystko było na rynku zgromadzone, burmistrz dał znak Warzesze, żeby skończył z trąbieniem. Warzecha odjął trąbę od ust i jął ocierać się z potu. A burmistrz podniósł rękę, na znak, że chce mówić. Uciszyło się wszystko.

— Ludeczkowie złoci!... Okropne nieszczęście groziło miastu i jeszcze grozi!... — zaczął.

— Nieszczęście?... Nieszczęście?... — zaszemrał wystraszony tłum.

— Jako prawiem! Nieszczęście!... Bo jakosi psiodusza, zbójnik przemierzły, bombe podchytnął w ratuszu!...

— Jezusku!... Bombe!... Bombe!... — zerwały się okrzyki. — Uciekejmy!... Uciekejmy!...

— Halt!... — krzyknął mocno burmistrz.

Zatrzymali się tamci, co już zamierzali umknąć z rynku.

— Jako prawiem, kierysi złydych, co chce miastu paskude zrobić, bombe podchytnął w ratuszu. Oto tam leży!... — i wskazał szeroko dłonią w głąbię czarnej sieni.

Wyciągnęły się głowy, ludzie na palcach się wydzielali, żeby tylko dojrzeć tamto narzędzie złości ludzkiej.

— Ale jo, wasz burmister, jo zapobiegł nieszczęściu. Lont już gorół, ale jo go zgasił...

— To jo go zgasił, panie burmisterku!... — przerwał mu z drugiej strony Warzecha. Nie oni, ale jo, panie burmisterku!...

— Cicho, Warzecho!... — krzyknął na niego

burmistrz. — Tóż jako prawiem, Warzecha na mój rozkaz zgasił lont od tej bomby, a teraz kozołech was strąbić, żebyście wiedzieli, jakie straszne nieszczęście wisiało nad waszemi głowami i dachami!... A teraz idźcie wszyscy spać, bo jo, burmister wasz, bydym czuwać nad waszem zdrowiem i życiem, tu na posterunku, jako wojok na wojnie... Idźcie więc spać, a strażacy niech tu zostaną, i wy Warzecho!... No, do chałup już idźcie, a nie róbcie tu tela krawalu, bo jutro trzeba wóm do roboty stować!... — zawołał jeszcze w tłum.

Ludzie poczęli się zwolna rozchodzić do domów, żywo omawiając ów zbrodniczy czyn i chwalać sobie burmistrza, strażacy ustawili się na rozkaz jego w wielkie półkole koło wejścia na ratusz, a żeby nikt z niepowołanych nie zbliżył się do nieszczęsnej bomby, która jeszcze ciągle grozić może wybuchem, Warzecha znowu, wydobywszy szablę z pochwy i oparłszy ją sobie na prawe ramię, stanął w proggu, nadepty i dumny ze spełnionego czynu, burmistrz zaś z radnymi udał się do Fafuły na naradę.

Radzono do białego rana. Rynek ciągle był zapełniony tłumem, bo jedni odchodzili, drudzy zaś przychodzili, ciekawi, co się już stało z bombą, gwar huczał szeroko i daleko, a tamci wciąż radzili. Co ciekawsi zaglądali przez szparę w okiennicy do środka, i co widzieli, opowiadali drugim. Że pan burmistrz już jest mocno strąbiony, że wali pięścią po stole, że połowa radnych już usnęła, a druga połowa jeszcze pije i radzi wspólnie z panem burmistrem.

A kiedy słońko już wychodziło na niebo, wyszli wszyscy od Fafuły. Pan burmistrz szedł pierwszy, a za nim człapali się chwiejnie radni. Mieszczanie patrzyli ze wzruszeniem na pana burmistrza i w duchu Bogu dziękowali, że pan burmistrz uratował ich od niechybnej a niespodziewanej śmierci.

— Przynieście mi... mi putnie... z wodą!... — rozkazał burmistrz.

W mig przybiegł ktoś z putnią, napełnił ją w czyszczarni i postawił u nóg jego.

— Tak!... A nie ciście sie!... — krzyknął nastrożony, przejęty godnością swej władzy — nie ciście sie!... Bo jak bomba puknie, to będzie parada!... A teraz wszyscy na bok!... Na bok!...

— Na bok!... Na bok!... — zawołał radni.

— Na boook!... — zaskrzeczał przeciągle zziębnięty Warzecha, machając szabliskiem naokoło.

Rozstąpili się wszyscy, a pan burmistrz wstąpił do sieni. Za chwilę wynurzył się zpowrotem. Niósł w dłoniach tamten czarny przedmiot z ukrytą śmiercią. Ostrożnie, bardzo ostrożnie, stąpając na palcach, krok za krokiem, powoluśku... Czarna bomba szczyrzyła się złowieszczym kształtem w dygocących dłoniach burmistrzowskich, wrażała się w oczy boleśnie przecuciem śmierci, na włosku uwiązanej, Warzecha zaś cofał się tyłem przed burmistrzem i szablą machał, pokrzykując bez przerwy ostrzegawcze. — Na bok!... Na bok!...

Wszyscy patrzeli bez zmrużenia oka, co dalej będzie. Co bojaźliwsi uchylali głowy, zakrywali je ramionami, za plecy sąsiadów chowali się przezornie, a burmistrz stąpał niewzruszenie a bohatersko. Doszedł do putni. Lecz w tej samej chwili!... O, jejku kandy!

Burmistrz, zapatrzony w trzymany przedmiot, nie zauważył, że putnia znajduje się już pod jego stopami. I zanim przerażony Warzecha miał czas krzyknąć i uwagę jego skierować na putnię, burmistrz potknął się na niej i jak długi, runął z bombą na ulicę!...

— Jeee!... — wrzasnął tłum okropnym głosem.

I niczem jastrzęb, co nagłym rzutem spadnie w stado wróbli, niczem piorun, co zniecacka strzeli w gromadę owiec — takie straszne przeżalenie spadło czarnymi skrzydliskami na tłum. Krzyk okropny wzbiał się pod niebo, wrzask, tumult, przewracanie się po bruku, tratowanie, tupot uciekających nóg, krzyki, klątwy, święte słowa, ze skóry obdzieranie, piekło!... Burmistrz, któremu nieszczęsna bomba wysunęła się z dłoni i potoczyła ze stukotem po bruku, wtulił twarz w kałużę, zakrył głowę ramionami i czekał, skoro nad nią rozpęknie się ogłuszający skowyt eksplozji. A tu nic!... Podniósł wkońcu głowę i spojrzął, co się dzieje koło niego. Dojrzał tylko resztki ludzi, stłoczonych w wąskich gardzielach uliczek. Wszystko uciekło. Nawet

Warzecha, porzuciwszy na bruku swoją szablę, nawet i strażacy... Wszyscy. A bomba nic. Lecz pęknie! Juzusku, pęknie!... Tylko czekać, skoro wywali się z niej okropna śmierć!... Burmistrz zerwał się z ziemi i pognął za ludźmi.

Długo potem jeszcze na rynku była pustka. Tyle tylko co ta przewrócona putnia przed ratuszem i ta bomba, leżąca w błocie, a z za węgła ulic wychylające się głowy.

Po godzinie jął się rynek pomału zaludniać. Ludzie podchodzili zwolna do bomby, jak jakiś drapieźnik do upatrzonej ofiary, a każdej chwili gotowi do ponownej ucieczki. Na przedzie posuwał się burmistrz. Co kilka kroków przystawał i czekał. Potem znów szedł dalej. Tak długo powtarzało się to, aż nareszcie bomba z przewróconą putnią znalazła się w ogromnym kole tłumu. Wtedy burmistrz podszedł zdecydowanym krokiem do niej, lecz wnet zawrócił, bo z głębi zgromadzonych ktoś wrzasnął:

— Uciekejcie burmisterku, bo to naprowdy puknie i głowe wóm urwie lebo noge!...

Chwilę się zastanowił a potem rozkazał przynieść jeszcze raz wody w putni.

— Ni, w cebrzyku!... W cebrzyku, panie burmisterku!... — poprawił rozkaz Fafuła.

Przyniesiono więc cebrzyk i postawiono niedaleko burmistrza. A wtedy burmistrz przeżegnał się nabożnie, zacisnął usta i podszedł do bomby. Schylił się ostrożnie, wziął w dłonie, zawrócił i utopił w napełnionym cebrzyku.

— No, teraz już nie puknie!... — westchnął radośnie.

— Niech żyje pón burmister!... — wrzasnął któryś z ludzi, ujęty jego bohaterstwem.

— Niech żyje!... Niech żyje!... — zerwały się radosne krzyki, a wszyscy podbiegli do burmistrza i dłonie mu ściskali, burmistrz zaś sapął i wyniosłym wzrokiem toczył po zebranych.

Następnie cebrzyk z wodą i z utopioną w niej bombą przeniesiono z zachowaniem wszelkich ostrożności do kancelarii ratuszowej, burmistrz zaś pchnął posłańca miejskiego do Cieszyna do starostwa z doniesieniem o zaszłym wypadku, i z prośbą o wysłanie rzeczoznawców, którzyby bombę do reszty unieszkodliwili.

— Bo to pierónstwo we wodzie leży — tłumaczył zebranym Warzecha — jeszcze może puknąć!... Bo wiecie, jak jo był pod Weroną z Padeckim, jak była batalja z Taljanem, to

też takie bomby były na wojnie. Powiadóm wóm, jak to strzeli, to jakby ze sto pacharyn huknył. A smrodu z tego plugastwa, jak przy zabijaniu. A człowiekowi dycki to może jaką paskude zrobić!... Bo jo dobrze wiem!...

Po południu przyjechał ów pan ze starostwa cieszyńskiego. Zastał już na rynku takie tłumy, że samochód jego z trudem mógł się przecisnąć pod ratusz. Kazał wynieść cebrzyk z bombą. A serca ludzkie aż dygotały z niecierpliwości, jak sobie ów pan da z nią radę. Postawiono cebrzyk przed nim. Napełniony był po wierzch wodą. Na jej dnie czerniła się bomba, oblepiona smołą. Pan zajrzał i rzucił:

— Z wody ją wyciągnąć!...

Nikt się jednak nie kwapił do wypełnienia rozkazu.

— Ja toć!... Nima głupich!... Sami se wyciągną!... — mruknął ktoś nieufnie z tłumu.

— Chciołby gady cudzemi rękami wyciągać!... — dorzuciła sentencjonalnie stara Bajtkula.

— Jo ją wyciągnę!... — zawołał w tej chwili Francik Przybyłów, który stał obok i śmiech tłumić.

I nie czekając niczyjego przyzwolenia, zanurzył ręce w cebrzyku, wydobyl bombę, podniósł wysoko ponad głowę i co miał siły, pragnał nią o kant cebrzyka.

— Jezus!... — krzyknęli najbliżsi i schylili nisko głowy.

Bomba rozłupała się na połowę i spadła na bruk. Francik zaś, zanosząc się od śmiechu, dał nura między tłum i zaczął uciekać.

Wszyscy patrzeli jak otumanieni. A kiedy i ów pan zaczął śmiać się do rozpuku, nie mogli już nic zrozumieć.

— Na cóż się tela śmieją?... — oburzył się burmistrz.

— To poto mię tu wołaliście?... — zapytał rzeczoznawca — dusząc się śmiechem.

— No co? — bąknął burmistrz.

— Przecież to nie jest bomba, lecz najwyklejsza zużyta baterja anodowa!...

— Co za baterja?... — zacudował się burmistrz.

— No, baterja anodowa, jakiej się używa do odbiorników radiowych!... — i znowu zaniósł się śmiechem.

Burmistrz chwilę drapał się po łysinie a potem wykrztusił z gniewem:

— To ta beskurcja... to ten chwant ztracony... to Francik Przybyłów zrobił!...

A Francik Przybyłów tymczasem siedział na dachu, trzymał się za brzuch i dławił się śmiechem.

DZIAŁ KRONIKARSKI

CI, KTÓRZY ODESZLI

Ś. P. ADAM SKWARCZYŃSKI

Polska w swem zmaganiu się o wolność, w tworzeniu bytu niepodległego — posiada jednostki wielkie duchem, szlachetne, oddane sprawie bez reszty.

Takim człowiekiem był ś. p. Adam Skwarczyński, budziciel ducha i czynu w okresie niewoli, żołnierz w czasie walk, obywatel i mocarny pracownik w budowaniu Rzeczypospolitej.

W tem budowaniu potężnej Polski wielką wagę przykładał i do ostatniej chwili życia podkreślał rolę i znaczenie wsi, a w szczególności młodzieży wiejskiej.

Jego więc myśli, które sam w czyn przetwarzał, którymi żył i do końca wierny im pozostał, niech staną się drogowskazami dla tych licznych rzesz

zorganizowanej młodzieży wiejskiej, którą tak ukochał i w której widział siłę i potęgę Rzeczypospolitej.

»Kto chce by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję, ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofja, słowo, hasło. Dokonać tego może tylko praca, ona pozwala rzeczywistość kształtować, ona jednocześnie stawiając i wypełniając konkretne cele z dnia na dzień, z kroku na krok łączy moralnymi więzami zespoły ludzkie, kształtuje ich nastrój moralny, kształtuje charaktery, wytwarza między niemi łączność zbiorowego chcenia, dążenia i zbiorowego czynu.

Więc praca. Z niej zrodzi się w Polsce cud siły moralnej, zbiorowej: wielkość narodu.

Polskę należy wspólnie budować, »rozłożyć odpowiedzialność za państwo na barki szerokich warstw pracujących«, »wciągnąć do współpracy wszystkich ludzi, posiadających dobrą wolę i ambicję twórczą, których niejednokrotnie dzielą różne hasła i przekonania, a których złączą: dyscyplina moralna zaufania, poszanowanie człowieka i kult wielkiego zbiorowego obowiązku«.

W ruchu młodzieży wiejskiej również mogą w różnych organizacjach istnieć różne hasła i przekonania, lecz łączy nas wszystkich praca twórcza i ofiarna dla wsi i Polski«.

Człowiekowi, który był wyrazicielem na terenie swych prac wiejskich idei tego co wiąże, co łączy, co buduje, organizacje młodzieży wiejskiej składają wyrazy czci i hołdu.

*Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej
Małopolski Związek Młodzieży Ludowej — Kraków
Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej
Zjednoczenie Młodzieży Polskiej
Zjednoczony Związek Młodzieży wojew. Kieleckiego
Związek Młodzieży Ludowej
Związek Młodzieży Ludowej i Rolniczej — Lwów
Związek Młodzieży Wiejskiej ziemi Nowogródzkiej
Związek Strzelecki.*

Ś. P. WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS

Władysław Skoczylas urodził się 4-go kwietnia 1883 r. w Wieliczce. Zdolności artystyczne okazuje bardzo wczesnie, już w r. 1901 udaje się jako sty pendysta do Wiednia, gdzie kształci się w szkole przemysłu artystycznego. W latach od 1904—1906 studjuje w Krakowskiej Akademii Sztuki, gdzie niezatarte piętno wywiera na niego genjusz Wyspiańskiego.

W młodzieńczych wędrówkach po Podhalu zapoznaje się artysta ze skarbami sztuki ludowej, z archaicznymi formami prasnawiańskiej architektury, ze świątkami i obrazami na szkle. Ta czysta,

prymitywna sztuka staje się podkładem jego artystycznego tworzywa.

W r. 1910 udaje się Skoczylas do Paryża, by kształcić się w rzeźbie. Tu jednak o dalszym kierunku jego twórczości decyduje choroba. Organizm jego nie znosił farb ani kwasów, przeto artysta przestał malować i rzeźbić i poświęcił się suchorytowi.

W r. 1911 wystawia po raz pierwszy w Paryżu. W tym samym roku zdobywa pierwszą nagrodę na konkursie w warszawskiej Zachęcie, gdzie wystawia 25 swych prac.

Wkrótce potem tworzy cykl religijnych drzeworytów, które przyczyniły się głównie do ugruntowania jego sławy.

Przez czas jakiś pracuje Skoczylas w Szkole Przemysłu Artystycznego w Zakopanem. W r. 1918 Zbiorowa Wystawa dzieł jego przynosi mu nominację docenta na wydziale grafiki Politechniki Warszawskiej. Niedługo potem powstaje »TeKa Zbójnicka« i »TeKa Starej Warszawy«.

W okresie tym zakłada, wraz z innymi artystami, Towarzystwo »Ryt«, równocześnie pracując pedagogicznie w Szkole Sztuk Zdobniczych. Sława jego wciąż rośnie, muzea zagraniczne zakupują jego prace.

W r. 1922 zostaje Skoczylas mianowany profesorem Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, w której pracuje z zapałem do końca swego życia. Jedną z ostatnich publikacji poświęcił drzeworytowi ludowemu. Jest to pamiątkowe dzieło; skrzętnie i z nieomylnym znanstwem zebrał w nich wszystko, co w zakresie tej techniki lud znacznego stworzył.

Wielki to był artysta! Wielki tem, że znalazł swą drogę, swą własną formę. Należał do pionierów sztuki ludowej w tem znaczeniu, że umiał w niej dojrzeć wieczyste, osobliwe, odrębne źródło twórczości. Był Skoczylas z rasy tych, którzy jak Szopen w muzyce, jak Wyspiański w »Weselu«, jak Tetmajer w »Skalnym Podhalu«, czuł głęboki nurt polskiej-chłopskiej sztuki i na jej podłożu zbudował swój świat tak pod względem treści jak i formy.

Odszedł znów jeden z niezastąpionych!

NOWE KSIĄŻKI

Marjan Kubicki: »Ścieżki« (1932), »Chleb« (1932), »Sosnowe słowa« 1934).

Poeta! Twarde, chropowate, nieporadne, często zagubione w rytmie (a więc i śpiewności) poezje — a jednak, jest w nich coś, co zniewala. Tem »coś« jest ich autentyczność — autentyczność poniewierki, udreki, nędzy i głodu. Poezje Kubickiego są niepodrobione; śladu falsyfikatu w nich niema! Ten chłopski syn zna życie zatracone w znoju, zna i daje je nago i w codzienności najzwyczajniejszej. Poezje też jego nie są, nie mogą być kunsztowne; operuje materiałem »niepoetyckim«. Słów nie kształ-

tuje i nie łączy wedle ich tonu i kanwy; gospodrzy słowem oszczędnie i wedle jego treści pojęciowej. Autor jest świadom swych, powiedzmy, niedomogów. Mówi o poezjach swych: »nie są one wierszami, nie mają przecież ani formy literackiej, ani żadnej struktury budulcowej, jako poezje. Ale bo też ja się na tem nie znam, nikt mi nie mówił jakie są prawidła i jakie kanony przyjąć trzeba przy pisaniu«. Takie jest wyznanie »samouka poetyki«. Lecz w tem właśnie nieumieniu tkwi wewnętrzny sens i wartość poezji Kubickiego. Cały ciężar gatunkowy zwrotek przechyla się ku treści, ku temu

co wie się prawdą. Kubicki jest poetą żarliwym; tematem jego jest zagon, orka, nędza, głód, opuszczenie, wizja lepszego jutra; nuta socjalna porbzmiewa oczywiście silnie i niedwuznacznie.

Słowa są moje niepoetyczne,
nie mienią blaskiem, nie brzmią muzyką,
są krótkie a twarde, jak znaki telegraficzne
zwiastujące ból, którego nikt nie może uniknąć.

I słowa moje nie są jak noże ostre,
choć mówią o panoszącej się krzywdzie,
o wiecznym naszym głodzie i poście,
ale są jak polne kwiaty rosnące wszędzie.

I nie są rozśpiewane, uroczyste,
nie grzmią patosem, nie biją w niebo,
nie nawołują do rewolucji i zemsty,
ale mówią o człowieku i o tobie chlebie.

Trzeci tomik poezyj Kubickiego p. t.: »Sosnowe
słowa« — znamionuje znaczny postęp w kierunku
umiejętności konstruowania wiersza. Opanowanie

rzemiosła wyraźne. Droga odbyta od »Chleba«
znaczna. Towarzyszem podróży był niezawodnie Nor-
wid. »Rzecz o wódce, bezsensie miłości i smutku«
to szczyt dotychczasowej pracy Kubickiego. Nie są-
dę jednak, aby ta nuta pewnej abstynencji i »od-
mienności« miała się stać dominującą dla Kubickiego.
Raczej staną się dla niego odskocznia myślową
owe słowa z »zielonego hymnu« (»Chleb« str. 38).

— za pracę naszą i wysiłek
ci inni mają złoto,
które jarzmi ludzi, nikczemni serce —
właczają kolbami mauzerów
w serca nam blady i zimny strach
i dławią całą świat«.

Poezje M. Kubickiego są zjawiskiem — jeśli
idzie o tak zwaną »chłopską« poezję — wybitnem
i bardzo wartościowem. Nareszcie bez porbzmień
Konopnickiej! bez rozlazłego sentymentu! bez »pięk-
nej literatury«! Nareszcie!

M. S.

WIEŚ W PRASIE

Czytanie prasy traktującej o wsi daje obecnie
jedno silne wrażenie: wieś stoi w obliczu grun-
townych przemian społecznych. Ludność wiejska
oszukiwana, zwodzona przez zgranych już teraz do
nitki politykierów, widzi, że na tej drodze niema
dla niej żadnych korzyści, zaczyna więc oddalać
się od polityki i szuka może nawet podświadomie
celów swych w realnej, gospodarczo-organizacyjnej
pracy. Dążenia te akceptuje młoda wieś (mam tu
na myśli te wszystkie ugrupowania, obojętne jakie,
i ich wyraz zewnętrzny — pisma, które wprowadzają
w myśl wiejską element konstruktywny, w przeci-
wieństwie do politykierów) i chce mu nadać cha-
rakter podstawowy, ideowy i programowy, przemy-
ślany i celowy. Ten właśnie zbieg dążeń wsi jako
takiej i usiłowań młodego pokolenia, skłania mnie
do wyrażenia zdania, że wieś stanęła na progu
przemian. Stara wieś, niedobitki politykierstwa, wi-
dzi te dążenia, próbuje je oceniać, ale od metody
narzekania i politykowania nie oddala się. Chociaż
kto wie, czy i na nią nie oddziaływują te prądy.

To jest synteza myśli w ostatnich numerach
pracy wiejskiej. Jak ta myśl przedstawia się w szcze-
gółach, niech mówi prasa:

— o o —

Mało znane pismo »CZERWONA RÓŻA« za-
mieszcza w Nr. 3 doskonały artykuł p. t. »Prze-
miany wsi«, w którym stwierdza, że »świat chłopca
ulega dziś głębokim, radykalnym przemianom«. Do-
tychczasowe życie chłopca kształtowane było »od-
górnice« przez tych, którzy go »organizowali« i »bu-
dzili«, traktując go równocześnie jako odskocznia
walki o władzę. Chłop był tylko ilością głosów
wyborczych. Ale to jego rozbudzone życie »zaczęło
podmywać« górnicy świat, zaczęło żłobić nawar-

stwienia »autorytetów«, tkwiących jak chłopski wóz
z gnojem w błocie, w permanentnej walce negacji
z rzeczywistością«. Chłop zaczął się zastanawiać
»czy wystarczy mu na kupno portek, ażeby choć
zadek okryć«. Dochodzi do smutnych wniosków,
więc »w stanie fermentu i depresji zaczął się bro-
nić przeciw gniojącemu go złu strejkami i rozru-
chami. Dziś widzi, że mu to niepomogło« i do-
chodzi do »świadomości chłopskiej racji«, wyraża-
jącej się w zrozumieniu, że »dotychczasowy jego
dorobek z pierwszego okresu jego życia jest ni-
czem, ponieważ tworzony był bez niego, poza nim«. Chłop
odszukał siebie w sobie, — to pierwsza prze-
miana: zrozumienie potrzeby pracy od podstaw —
druga przemiana; pozytywne działanie w organizo-
waniu się w ramach zrzeszeń gospodarczych; kul-
turalnych czy oświatowych — trzecia przemiana.

— o o —

To oderwanie się chłopca od najistotniejszych
własnych zagadnień przez politykierstwo, tak cha-
rakteryzuje ostatni »PIAST WIELKOPOLSKI«
(w art. »Jakich przeobrażeń jesteśmy świadkami«).
»Rozpolitykowana wieś do czerwoności, namiętności
politycznych, zaniedbywała sprawę najżywniejsze,
bo gospodarcze, nie patrząc dalej nosa, nie trosz-
cząc się o przyszłość, której też nie widzieli
rządcy przedmajowi«.

Należy to rozumieć w ten sposób, że rządy
przedmajowe nie umiały chłopca pokazać samego
siebie, zagadnień gospodarczych i kulturalnych sto-
jących przed nim, nie umiały go skierować do
twórczej, konstruktywnej a kulturalnej i intensywnej
pracy. Wiąże się z tem zagadnieniem kwestja tego
rodzaju, że obecnie, kiedy wieś zaczyna może na-
wet sama od siebie podążać we właściwym kie-

runku, musimy od obecnego rządu domagać się, by te usiłowania wzmógł środkami jakie ma do dyspozycji. Opieka nad spółdzielczością, oświata pozaszkolna, zwłaszcza fachowo-rolnicza, wprowadzenie pewnych zagadnień rolniczych nawet w programy szkolne wiejskie, to są zagadnienia, w których maksimum intensywności współpracy rządu z wsią jest nakazem chwili obecnej.

— o o —

Wróćmy jednak do prasy: »PIAST« w artykule »Dokąd zdążają nasi młodzi?« daje wybitną charakterystykę samych siebie i młodzieży »wiciowej« i »zniczowej«, a równocześnie stwierdza rozbieżność między »starymi« a »młodymi« nie tylko w hasłach, ale i w metodach. »Jak cały ruch ludowy, także młodzież ludowa jest słabo zorganizowana, a myśl jej, jak myśl ruchu ludowego, nie jest jeszcze dostatecznie skryształizowana. Nie może być inaczej, skoro społeczeństwo starsze gubi się w szczegółach i zapatrzone jest w dzień wczorajszy (podkr. moje), skoro nie widać u niego wysiłków, by milionowym masom dać jasną myśl i wytknąć im realne drogi«. Dlatego młodzież ta »zaczyna szukać« i od niej »wychodzą dziś pierwsze uderzenia w stary, zmurszały ustrój społeczno-gospodarczy, z jej strony pojawiają się pierwsze pozytywne rzuty«. Równocześnie »Piaśt« z pewną satysfakcją kajającego się grzesznika opisuje, jak to starym każe młodzież przerzucić swoje wysiłki z ulicy miejskiej na wieś, gdzie »miejsce agitatora zająć winien typ człowieka pracy, wychowawcy — nauczyciela.

Młodzież ta pracuje zatem nad zbudowaniem podstaw nowego życia wsi. W usiłowaniach jej jest jeszcze wiele wahań, niezdecydowania, wiele także reminiscencji z ubiegłej, czy »mającej być ubiegłą« epoki.

— o o —

Artykuł »Sprawa chłopska w obliczu nowych prądów« w »MŁODEJ MYŚLI LUDOWEJ« przedstawia kwestię wsi na tle nacjonalizmu z jego zasadniczymi błędami: imperjalizmem, autarchizmem i ideą państwa totalnego. Autor dochodzi do wniosku, że sprawa chłopska nabiera w tem zestawieniu doniosłego znaczenia. Międzynarodowości kapitału przedstawia wieś obywatelstwo i narodowość, bezosobowość, nieodpowiedzialność, brakowi przywiązania do warsztatu pracy, »moralny sens pracy« chłopca, jego przywiązania do roli i rodziny, wreszcie koczownictwu kapitału — osiadłość chłopca. Te wartości wsi zgadzają się z kierunkiem nowych prądów.

Wypadałoby z tego, że i naodwrot nowo prądy winny się zgadzać z dążeniami wsi. Tak jednak autor nie uważa, mimo że docenia siłę organizacyjną tych prądów w realizacji ich celów i stwierdza, że »demokracja parlamentarna poniosła w tej walce (z nacjonalizmem), znaczną (mojem zdaniem zupełną) klęskę«. Nie doceniając znaczenia elitaryzmu, który w ramach organizacji społecznej daje

zdolnej jednostce ogromne szanse wybicia się, a równocześnie dyscypliną stępią szkodliwość jej wybujałego indywidualizmu, uważa autor faszyzm (tej nazwy pilnie unika), za prąd zdążający do wytworzenia człowieka, standartu. Mojem zdaniem właśnie w tej chwili potrzebna jest wsi sprężysta organizacja, kiedy chce się ją sprowadzić na nowo tory i nie powinno tu być niezdecydowania między oczywistością nowych zjawisk społecznych a doktryną, która nie pozwala z tych zjawisk wybrać takiej nawet rzeczy, jakaby mogła stanowić siłę proponowanej przez autora organizacji. Ponadto koniec tej formy ustrojowej, jakim autor się pociesza nie widząc możliwości (powiedzmy to sobie szczerze), dla »idei parlamentarnej«, jeżeli przyjdzie, to nie z winy struktury organizacyjnej, produkującej »człowieka — standart«, ale dlatego, że nacjonalizm, jakkolwiek walczy z międzynarodowym kapitalizmem, nie potrafił dotąd zwalczyć kapitalizmu rodzimego, co na wsi odbija się w szczególnie dotkliwy sposób.

W każdym jednak razie »Młoda Myśl« idzie w kierunku nowym, radykalnym i przedstawia już pewne koncepcje w drobiazgach nawet przemysłane. Dowodem tego następny artykuł »O zmianie ustroju rolnego«, gdzie autor, p. T. Nocnicki, przedstawia koncepcję »spółnot rolnych«. Spółnotą rolną nazywa autor pewien obszar ziemi uprawiany wspólnie przez zorganizowaną grupę pracowników — współwłaścicieli utrzymujących się z tej spółnoty i posiadających w jej obrębie wszelkie urządzenia gospodarcze i kulturalne. Spółnota taka byłaby związana równocześnie z rynkiem przez spółdzielnie, które umożliwiłyby nie tylko zbyć, ale przetwórczość i konsumpcję. Jest to koncepcja nie nowa, ale charakterystyczna przez swe szczegółowe ujęcie.

Całość kształtującej się ideologii z pism trudno ująć. Znaleźć ją można natomiast w nowo wydanej broszurze S. Mirkowskiego: »Agraryzm jako forma przebudowy społecznej«. Spróbuję ją scharakteryzować w następnym numerze, dziś tylko zaznaczę, że ujęta jest radykalnie i nowocześnie, na co nawiązują same już nawet terminy: »człowiek pracy«, »przesilenie ustrojowe«, gospodarka planowa«.

Dla porównania wyłaniającej się ideologii młodzieży »zniczowej« z koncepcjami innych ugrupowań, warto porównać broszurę S. Mirkowskiego z uchwałami Komisji Terenów Zewnętrznych Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, opublikowanymi jeszcze przed rokiem (»Życie akademickie« Nr. 10) z kwietnia 1930 r.). Obecne koncepcje S. Mirkowskiego wykazują wiele momentów wspólnych z tamtymi tezami.

— o o —

O ile »Młoda Myśl« dyskutuje pilnie sprawy gospodarczo-ustrojowe, to »WICI« nie wykraczają naogół poza granice polityki. Poza przedrukowanym z »Piaśta« listem b. posła Pluty do młodzieży i kolumną: »Wychowanie spółdzielcze« niema tu arty-



POTWIERDZENIE DLA WPŁACAJĄCEGO

słownie na wpłatę zł..... gr.....
złoty
 gr

na konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności

Właściciel konta:

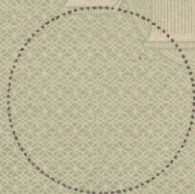
„WIEŚ” Miesięcznik

KRAKÓW

Konto czekowe **Nr. 400.025**

Podpis urzędnika

Stempel dzienny



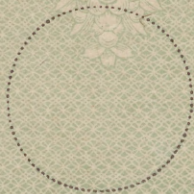
DOWÓD WPŁATY (DLA ODBIORCY)

Wpłatę zł..... gr.....
 uskutečnił (a)

dokładny adres

na konto czekowe **400.025**

Stempel dzienny



18a

DOWÓD WPISU (DLA P. K. O.)

Wpłatę zł..... gr.....
 słownie **złoty**

gr

uskutečnił (a)

dokładny adres

na konto czekowe **400.025**

Stempel dzienny



186

Celem dokonania wpłaty blankietem nadawczym winien wpłacający wszystkie trzy części blankietu odpowiednio wypełnić atramentem, drukiem lub piśmem maszynowym i oddać wraz z nadawaną gotówką w Urzędzie Pocztowym lub w Kasie P. K. O. Kwotę cyframi na dowodzie wpłaty należy umieszczać wyraźnie i czytelnie, a miejsce wolne po wpisaniu kwoty przekreślić pozioma linią. Również na potwierdzeniu dla wpłacającego i dowodzie wpisu należy miejsce wolne po wypisaniu kwoty słowami przekreślić pozioma linią.

Blankietów nadawczych z poprawkami lub przekreśleniami przyjmować nie wolno. Również nie przyjmuje się blankietów nadawczych wypełnionych niewyraźnie lub podartych.

Na odwrotnej stronie dowodu wpłaty można umieszczać krótkie zapiski, które są wolne od opłaty pocztowej, o ile wskazują tylko: imię, nazwisko, miejsce zamieszkania wpłacającego, datę wpłaty, sposób zapisanie w księgi, cel i tytuł wpłaty.

Za wszelką inną korespondencją na odwrotnej stronie musi być ulszczona opłata pocztowa.

Miejsce na korespondencję do właściciela
konta za naklejeniem znaczka pocztowego
w wysokości opłaty karty pocztowej.